

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ TEATRU MUZYCZNEGO W KRAKOWIE

TEATR MUZYCZNY

KIEROWNIK ART. JERZY GERT

DYREKCJA ANATOL WRÓŃSKI

W E S O Ł A W D Ó W K A

OPERETKA W 3 AKTACH

FRANCISZKA LEHARA

Premiera 29 grudnia 1955 r.

Program nr 3 * Cena zł 3

Gdzie leży księstwo
MONTANII?

*

Gdzie leży księstwo
BERGELUX?

*

Gdzie leży księstwo
NOKAMO?

Nie szukajcie tych nazw na mapie, bo ich
nie znajdziecie. Mimo to, nie trudno Wam
będzie zrozumieć sens komediowy i saty-
ryczny „WESOŁEJ WDÓWKI“.

Zaznaczył go w tekście przerobionego
libretta — autor.

W groteskowych kostiumach i dekora-
cjach — scenograf.

W ogólnym kształcie widowiska — reży-
ser i aktorzy.

Słowem — bawimy się w teatr i Was
Widzowie zapraszamy do tej zabawy.

STRESZCZENIE LIBRETTA

AKT I

W salonach poselstwa montanijskiego w Paryżu odbywa się uroczyste przyjęcie z okazji urodzin księcia Montanii, Dulcynia XXV. W przyjęciu biorą udział m. in. wyżsi urzędnicy poselstwa z posłem Montanii, baronem Mirko Cetą na czele oraz przedstawicielami państw zaprzyjaźnionych: wicehrabia Cascada, konsul księstwa Bergeluks i Raui de St. Brioché, charge d'affaires księstwa Nocamo.

Wśród zaproszonych gości znajduje się także młody i piękny Francuz, Kamil de Rosillon i równie młoda i piękna obywatelka Montanii, bawiąca czasowo w Paryżu, Hanna Gławari, bardzo bogata wdówka po bankierze dworskim. Majątek Hanny Gławari oceniany na sumę 20 milionów franków gromadzi wokół niej tłumy natrętnych wielbicieli, liczących na wspaniałe ożenek ze wspaniałym posagiem. O rękę Hanny zabiegają przede wszystkim obecni na przyjęciu dyplomaci, Cascada i St. Brioché, pragną bowiem gotówką pani Gławari podreperować nikle budżety swoich marionetkowych państweczek. Natomiast poseł Ceta wysila cały swój spryt dyplomatyczny, by Hanna nie wyszła za cudzoziemca, gdyż wtedy jej kapitały, na które liczy pusty skarb Montanii, odpłynęłyby do banków zagranicznych.

Dla wypełnienia swojej misji dyplomatycznej usiłuje Ceta przy pomocy oddanego sobie kancelisty, karierowicza Niegusa wyswatać z Hanną sekretarza poselstwa montanijskiego, birbanta, utracjusza, nie pozbawionego jednak uroku osobistego, hrabiego Daniłę Daniłowicza. Plan Cety ma pewne szanse powodzenia, bo Hannę i Daniłę łączyły do niedawna jeszcze silne węzły sympatii, które zerwała dopiero rodzina Daniły przeciwna ewentualnemu małżeństwu arystokraty z dziewczyną z ludu. Atoli obecnie, gdy Hanna po owdowieniu stała się najbogatszą kobietą Montanii, męska ambicja nie pozwala Daniłę stanąć w rzędzie jej konkurentów. Dlatego wysiłki Cety napotykają na twardy opór Daniły: obiecuje on tylko „dla dobra ojczyzny” nie dopuścić do małżeństwa Hanny z cudzoziemcem, szczególnie zaś z panem Rosillon. Ale Francuz, o czym Ceta nie wie, okazuje się niegroźny: jest zakochany bez pamięci w żonie Cety, Walentynie, daje jej to odczuć przy każdej okazji, wypisuje nawet swoje wyznania miłości na jej wachlarzu. Walentyna dla odwrócenia od siebie uwagi postanawia demonstracyjnie swatać Kamila Rosillon z Hanną. Wachlarz Walentyny wpada przypadkiem w ręce Cety, budzi jego „czujność dyplomatyczną” i podejrzenie, że należy do Hanny: wachlarze są przecież do siebie podobne. Ale poseł chciałby się upewnić w swoich domysłach. Nie tak to łatwo, ponieważ atmosfera obyczajowa w poselstwie jest dość swobodna, wszyscy naokoło flirtują: Sylwiana, żona radcy Bogdanowicza z St. Briochem, Olga, żona Kromowa z Cascadą, Praskowia, żona Pristiczą z Daniłą. Jak w tych warunkach dojść prawdy? Niegus ślepo słucha Cety, marzy mu się kariera. Daniło nie zapomni o Hannie...

Hanna zaprasza wszystkich do swego pałacu na bal urozmaicony montanijskimi tańcami i pieśniami. Wszyscy będą mogli z nią tańczyć — chce się zbliżyć do Daniły, bo zaintrygował ją jego gest. Podczas walca ofiarował on mianowicie 10 000 franków „na szlachetny cel”.

AKT II

Towarzystwo zaproszone przez Hannę zebrało się w ogrodzie pałacowym, aby przyjrzeć się tańcom ludowym Montanii. Brak tylko Daniły, którego nudzą wszelkie okolicznościowe imprezy. W trosce o dobre samopoczucie birbanta postanawia Hanna sprowadzić do swojego pałacu balet gryzetelek z popularnego nocnego lokalu Maxima. Ma to załatwić Niegus, który tymczasem zdołał się oswoić ze stylem życia „wyższych sfer”, a nawet

WESOŁA WDÓWKA

OPERETKA W 3 AKTACH

Muzyka Franciszka Lehara. Libretto W. Leona i L. Steina. Przekład i adaptacja Kazimierza Barnasia
Teksty śpiewane wg przekładu M. Rzeckiego opracował Witold Zechenter

OBSADA

Hanna Gławari — Wesoła Wdówka	IWONA BOROWICKA	Olga — jego żona	{ MARIA WROŃSKA B. KULIKOWSKA JÓZEFA LISOWSKA
Hrabia Danił Danilowicz — sekretarz poselstwa	KAZIMIERZ ROGOWSKI		
Baron Mirko Ceta — poseł Montanii w Paryżu	TADEUSZ KAKOLEWSKI		
Walentyna — jego żona	RÓŻA RODE	Pristicz—attaché wojsk., emer. pułk. Ks. Montanii	{ JAN FABIAN JERZY ULATOWSKI
Kamil Rosillon — poręcznik	{ KAZIMIERZ PUSTELAK ROMAN WĘGRZYN	Praskowia — jego żona	JÓZEFA CHELMIRSKA
Niegus — sekretarz poselstwa Montanii w Paryżu	JERZY LIPKA	Bogdanowicz — radca poselstwa Montanii	
St. Brioché — charge d'affaires Księstwa Nokamo	RYSZARD GONDEK	w Paryżu	RUDOLF BORECKI
Wicehrabia Cascada — konsul Księstwa Bergeluks	EDWARD ADLER	Sylwiana — jego żona	ALICJA MAŚ
Kromow — radca poselstwa Montanii w Paryżu	{ ROMAN STODULSKI JÓZEF PUTER	Madame od Maxima	ZOFIA FILIPOWSKA

Goście — kwiaciarki — lokaje

BALET

MIROŚŁAWA BACHOSZ — DANUTA CZAPLIŃSKA — TERESA DZIEGLÓWNA — MARIA GIDLEWSKA — KRYSTYNA ŁOBODZIŃSKA — ALICJA MISZKIEWICZ — ZDZISŁAWA RADWAN — HALINA ŻELWIETR — STANISŁAW DOBRANOWSKI — JERZY KOZAK — JÓZEF PARUŹNIK
WŁODZIMIERZ WARUSZYŃSKI

TANCE: I akt: Wiedeński walc — II akt: Taniec ludowy — III akt: Kankan

Reżyseria i inscenizacja: ROMAN NIEWIAROWICZ — Scenografia: WOJCIECH KRAKOWSKI — Kierownictwo i oprac. muzyczne: AŁOJZY KLUCZNIK

Choreografia: Jan Fabian — Kostiumy: Krystyna Zachwatowicz — Dyrygenci: Alojzy Kluczniok i Tadeusz Dobrzański — Asystent reżysera: Mieczysław Soliński — Przygotowanie chóru: Tadeusz Dobrzański — Akompaniament: Maria Maryjowska i Tadeusz Koćma — Inspicjent: Karol Ptasiński — Fotoplastyka: H. Hermanowicz — Ułożenie fryzur: Michał Jarema i Czesława Gwizdała — Kier. techniczny: Józef Ballada — Efekty świetlne: Kazimierz Ociepiński

Kostiumy wykonała Spółdzielnia „SPORT”, Rynek Główny 6 — z materiałów dostarczonych przez Woj. Hurtownię Tekstylną w Krakowie, Pl. Szczepański 2

zaczął w nim gustować, choć poprzednio miał w tym względzie wiele skrupułów moralnych. Ale czegoż nie robi się dla kariery?

Balet ma wystąpić po kolacji. Tymczasem trwają poszukiwania za właścicielką wachlarza i za autorem wyznania miłosnego na wachlarzu. Wiele inicjatywy wykazuje w tej sprawie Niegus. Podaje on Cecie nazwisko Kamila de Rosillon jako tajemniczego kochanka, za co zyskuje sobie uznanie posła i awans na radcę poselstwa III stopnia. Daniło, który się wreszcie pojawia, bierze również żywy udział w dyplomatycznych łowach barona Cety i operując „psychologicznie” wachlarzem przekonuje się, że nie jest on własnością ani Olgi, ani Sylwiany, ani Praskowii. Więc czyż? Przekorna rozmowa z Hanną też nie dała mu na to pytanie odpowiedzi. Na wszelki wypadek postanawia jednak Daniło przerzucić trochę szeregi konkurentów Hanny: zręczną intrygą udaje mu się spowodować nagły wyjazd, a właściwie ucieczkę Cascady i St. Brioché'a. Ceta jest zadowolony, ale niezupełnie, bo oto depesza księcia nagli do decyzji w sprawie małżeństwa Hanny, a jej groźny konkurent jest ciągle nieznany.

Wydaje się, że odkryje go przypadek. Ceta zarządził nadzwyczajne posiedzenie poselstwa w altance ogrodowej, ale ta okazała się zajęta przez jakąś gruchającą parę: oto on, Kamil Rosillon, ona... Ceta osobiście przekonuje się o zdradzie żony, podpatrzywszy ją na schadzce w altanie. Ale Niegus czuwa, nie tyle nad spokojem Cety, ile nad własną karierą: zdekonspirowanie Walentyny mogłoby m. in. spowodować degradację Niegusa. Przy pomocy zręcznego manewru Niegus wyprowadza z altany zamiast Walentyny Hannę Glawari, Ceta odetchnął, zmartwił się natomiast Daniło, ale w finałowym duecie z Hanną nie przyznaje się do porażki: ma się gdzie pocieszyć — u Maxima!

AKT III

Nadszedł wieczór. Niegus awansowany już na radcę I stopnia, uszczęśliwiony swoją nową pozycją towarzyską i urzędową nie stroni ani od wina, ani od kabaretu, sprowadził gryzетки wraz z ich dystygnowaną preceptorką, Madame.

Zaczyna się wesoła zabawa, w której oczywiście przoduje Daniło, rozentuzjazmowany niespodziewaną obecnością gryzettek. Wesoły nastrój przerywa nagle depesza od księcia Dulcynia, który grozi abdykacją w razie małżeństwa Hanny z cudzoziemcem. Co robić? Jeden tylko Daniło może uratować ojczyznę od bankructwa, a całe poselstwo montanijskie od bezrobocia. Daniło po decydującej rozmowie z Hanną jest wprawdzie przekonany, że Hanna kocha tylko jego, ale jej majątek nie pozwala mu wyznać Hannie miłości. Trudną sytuację rozwiązuje przypadkowo tego podchmielony Niegus, przynosząc Cecie wachlarz Walentyny, zapisany jej pismem. Zirykowany Ceta nawet nie przeczytał wyrazów, które zresztą potwierdzały wierność Walentyny, zdegradował Niegusa, żonie zapowiedział rozwód, a równocześnie „dla dobra ojczyzny” oświadczył się Hannie. Ale od czegoż spryt kobiecy — Hanna zapowiada, że w wypadku powtórnego małżeństwa traci cały majątek. Te słowa zamykają usta Cecie, ale otwierają serce Daniły: prosi on Hannę o rękę i naturalnie zostaje przyjęty.

Oczywiście, jak w każdej wiedeńskiej operetce powodzeniu w miłości muszą towarzyszyć pieniądze. Hanna nie dopowiedziała swojej myśli do końca: po ślubie traci cały majątek na rzecz męża.

Kapitały pani Glawari zostaną więc w Montanii, misja Cety powiodła się znakomicie, Niegusowi przywrócono godności służbowe, wszystkie nieporozumienia małżeńskie wyjaśniły się i całe towarzystwo śpiewa zgodnym chórem:

*Usta milczą, dusza śpiewa
Kocham Cię —
Usta milczą, pieśń rozbrzmiewa*

*Kocham Cię —
Cały świat dokoła tą miłością tchnie,
Serce mówi mi, że Ty też kochasz mnie.*

SĘDZIWA JUBILATKA „WESOŁA WDÓWKA”

Prapremiera odbyła się 50 lat temu w Wiedniu w grudniu 1905 roku

50 lat życia — ba, to mało — 50 lat triumfów, podbojów i zwycięstw to jak na operetkę — sędziwy i niespotykany wiek, a dodać należy, że to Leharowe dziecko (od urodzenia już wdówka) wcale nie zakończyło swojego pochodu od sukcesu do sukcesu. Ten fantastyczny triumfalny ciąg trwa i to w pełni blasku. Z lekkim zgorznięciem, ale z olbrzymim zachwytem oglądali ją nasi dziadkowie i nasze babki.

Nasi ojcowie i mamusie, zakochiwali się w sobie przy walczykach z „Wdówki”. A my wdychaliśmy do osiągnięcia samodzielnego wieku, żeby też wreszcie zobaczyć to osławione cudo. I tak pewnie będzie jeszcze przez kilka pokoleń. To nie wesoła a wieczna wdówka. Piramidy nie operetka. Wystarczy jej kilka poprawek urody libretta i znowu rozłacza swój czar porywający a uwodzicielski. I tak postąpiliśmy i tym razem.

Nie trudzić się więc. Takiego kraju jak Montania, Bergeluks czy Nokamo nie znajdziecie na żadnej mapie świata. Kraje te zostały wymyślone przez Kazimierza Barnasia w jego nowym przekładzie starego libretta. A był już czas najwyższy, żeby czarującą muzykę Lehara uzupełnić nowym i odświeżonym tekstem. Musimy oczywiście pamiętać, że zasadnicza treść czcigodnej operetki-jubilatki oparta jest już dziś na pewnym umownym, jakby bajkowym bezsensie. To co może kiedyś miało jakieś cechy prawdopodobieństwa i może jeszcze starsze pokolenie nawet odrobnie przejmowało — nas już dzisiaj tylko bawi. Zmartwienia, rozpacz i rzekomo groźne powikłania życiowe postaci scenicznych — przyjmujemy z uśmiechem, bo wiemy z góry, że to wszystko się dobrze skończy. To przecież operetka. I możemy sobie w reżyserii na wiele pozwolić. Surowe jakieś prawa sceny poważnej, konsekwencja w rozwoju fabuły czy psychologia postaci nic nas nie obchodzi.

Przeciwnie, kpimy z tych wszystkich kanonów w żywe oczy. A np. ramę sceniczną traktujemy jako jeszcze jedną możliwość wywołania uśmiechu widza i zapominamy o jej istnieniu przy pierwszej lepszej sposobności.

Tak też traktowaliśmy reżyserię tej operetki.

Zadanie, jakie sobie postawiliśmy, to gdzie się da wywołać śmiech lub przynajmniej uśmiech widowni. Już sam tytuł (Wesoła Wdówka) upoważnia widza do spodziewania się, że ujrzy jakieś wesołe dzieje i zabawne konflikty, a nas ludzi z tamtej strony rampy, do pełnej swobody działania w pracy nad przygotowaniem całości. Śmiech i zabawa w operetce uświęca środki. Byleby dobry smak został zachowany. Bawimy się. Gramy operetkę. Dużo humoru i lekki beztroski nastrój, to główne warunki powodzenia tego rodzaju scenicznego. Mam nadzieję, że udało to się nam uzyskać. Gdyby jednak zwykły niewtajemniczony widz mógł się przekonać, ile pracy i wysiłku kosztuje ta lekkość słowa, śpiewu i tańca. Zanim osiągnie się w rezultacie tę swobodę i wypracuje tę cenną i trudną formę sceniczną udzielającego się publiczności humoru, ileż to wymaga wkładu pracy i długich wspólnych wyczerpujących prób. Tak, lekkość na scenie jest najciężej osiągnana.

Drogi, jakimi się ten cel osiąga, to już tajemnica talentu wykonawców, pracy i jeszcze raz pracy. A porywający wdzięk muzyki Lehara, to wprawdzie bodziec nielada i pomoc ogromna, ale to i rywal niebezpieczny dla słowa mówionego. Utrzymać się w prozie na tym perłście gronowym poziomie, jaki w swej muzyce osiąga Lehar, to nielatwe zadanie. Być przez cały wieczór w słowie jakby scenicznym współnikiem i partnerem leharowskiej muzyki, to nie taka prosta sprawa. A przy tym jakże trudno wszystkim dogodzić. I to już tak jest i było zawsze w teatrze.

Przecież nawet temu samemu znakomitemu Leharowi wielki znawca, wydawca i spec w sprawach lekkiej muzyki, Kartschag — po przesłuchaniu muzyki „Wesołej Wdówki” powiedział: „Kochany panie, to przecież nie jest w ogóle muzyka”. I zdawało się, że ten sąd pogrzebie raz na zawsze nadzieję Lehara, związane z nowym dziełem. Opinia przedpremierowa w kołach muzycznych i teatralnych Wiednia była jak najgorsza. Teatr nie chcąc zbytnio ryzykować finansów, nie dał nawet nowych dekoracji i zestawiono jakiś zlepek ze starych i opatrzonych innych operetek. Próbę generalną jakby wstydząc się i przewidując bezapelacyjną klapę, rozmyślnie zrobiono w nocy, żeby tylko wcześniej po Wiedniu nie rozeszło się, jaka to słabizna muzyczna ta „Wesoła Wdówka”. Na próbę generalną wbrew zwyczajowi nie zaproszono ani jednego krytyka muzycznego. Wreszcie na prapremierze poszła kurtyna w górę. I wszystkie smętne przewidywania i krakania starych znawców wzięły w łeb. Widownia szalała z zachwytu. Wywoływaniom, bisom i okłaskom nie było końca. Niespotykany entuzjazm przyjęcia tej operetki wylał się szeroko poza ściany teatru na cały Wiedeń. Po tygodniu leharowskie melodie z „Wesołej Wdówki” śpiewał już cały Wiedeń — fiakier i przytulone do siebie zakochane parki w jego karetce. Nucił dozorca, kominarz, listonosz, panienka z magazynu, a wytworne strojne damy na wielkich balach w swych karnecikach wpisywały walca Lehara i omdlewały w ramionach czarnych fraków w takt muzyki „Wesołej Wdówki”. Nawet młodzi arcyksiężęta z sztynownego rodu habsburskiego w tajemnicy przed „starym” (cesarzem Franciszkiem Józefem) wymykali się chyłkiem w cywilnym przebraniu z posepnego Burgu, aby ukryci w łóżach zobaczyć i usłyszeć tę po kilku zaledwie wieczorach sławną już „Wdówkę”.

Armia, biura, ulica, Prater i Grincing zdobyte i rozkołysane pierwszym atakiem melodii Lehara. Wszyscy i wszystko. Słowem — cały Wiedeń.

Do roku 1909 na świecie odbyło się już 18 tysięcy przedstawień tej operetki. Wszystkie kraje, wszystkie stolice, cały świat uległ kornie jednej Wdówe. Ba, do większych wsi murzyńskich w Afryce dojeżdżały angielskie zespoły operetkowe i śpiewały Lehara czarnym przybyłym z buszu.

Czarodzieje plemion na swoich tam-tam głuchymi tonami tego murzyńskiego telegrafu bez drutu zwoływali z głębi Czarnego Łądu publiczność na przedstawienia operetki „Wesoła Wdówka”. Nie na łowy, wojnę czy potrawkę z dróbek swoich wrogów — a na operetkę.

Trudno uwierzyć — a to jednak fakt. Do niedawna nikomu nie znany kapelmistrz wojskowy stał się wielkim i sławnym Leharem. I jak sam opowiadał — raz tylko w życiu uległ uczuciu chęci zemsty, którą wywarł ostatecznie. Otóż pisząc muzykę do nieznannej jeszcze wówczas operetki, a właśnie późniejszej „Wdówki” w Ischlu (miejscowość letniskowa), podczas urlopu, zauważył Lehar w oknie, naprzeciw willi, w której mieszkał, młodą blondynkę. Nieznośna ta, irytująca, młoda dama z uporem wysiadywała w oknie przysłuchując się kompozytorskiej pracy Lehara przy fortepianie. Jej upór i godzinami zasłuchana mina doprowadzały Lehara do pasji, przeskadzała mu, wytrącała z nastroju. Lato, upał — zasłonięcie okna nie pomagało, a zamknąć nie można było z powodu gorąca. Co robić, jak się pozbyć natrętnego podsłuchującego świadka? Wreszcie po jakimś czasie zrozpaczony kompozytor wpadł na pomysł ogromnie prosty, ale za to radykalny. Ożenił się z młodą panienką z willi naprzeciw. Na imię miała Zofia. Teraz gdy komponował, mógł ją wyprosić z pokoju. Tak twierdził przynajmniej Lehar, ale... znałem go osobiście i mam silne podejrzenie, że pani Zofia Lehar nadal pilnie przysłuchiwała się pracy ubóstwianego męża. Ubóstwianego przez cały Wiedeń, przemilego i czarującego „Franci”. Posłuchajmy go i my.

Roman Niewiarowicz